



5 PYTAŃ DO....

Elżbiety Smolki

Kiedy się nawróciłaś i co było tego przyczyną?

Zawsze byłam blisko Boga, ale ta bliskość nie była taka jak teraz. Chodziłam na Eucharystię w niedzielę, czasami w tygodniu (ale bardzo rzadko). Przed 50 urodzinami poszłam na adorację. Miałam wówczas duże problemy z modlitwą, nie rozmawiałam z Panem Bogiem. Uklękłam przed monstrancją i poprosiłam: „Panie, naucz mnie modlić się”. Z czasem wszystko zaczęło się zmieniać. Koleżanka zaprosiła mnie na uwielbienie organizowane przez wspólnotę charyzmatyczną. Tam podeszłam do wstawienników, którzy powiedzieli mi takie słowa: „Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie” (Mt 3, 17). Przyjęłam te słowa do siebie. Poczułam się, jak ukochana córka. W trakcie spotkania była część oddania życia Jezusowi. Choć bardzo się wahałam, zdecydowałam się na ten krok. Po ogłoszeniu Jezusa moim Panem poczułam się dużo lepiej.

Na moje 50 urodziny dostałam książkę, pt. „Szału nie ma, jest rak” ks. Jana Kaczkowskiego. Zaczęłam ją czytać i z perspektywy czasu widzę, że miała ona ogromne znaczenie. Miesiąc później dowiedziałam się, że mój mąż miał raka trzustki i w najlepszym razie przeżyje pół roku. To było coś, co bardzo mnie dobiło. Powiedziałam wtedy do mojej przyjaciółki Wiesi, która zaprosiła mnie wcześniej na uwielbienie: „Widzisz tak się bałam oddać życia Jezusowi”. On odpowiedziała: „Pomyśl, co by się stało, gdybyś wtedy nie oddała życia Jezusowi”. Miała rację. Gdyby nie to, nie przeszlibyśmy tego okresu z rodziną w pokoju, ufności, zawierzeniu. Mąż przeżył rok i 8 miesięcy, czyli znacznie dłużej niż zapowiadali lekarze. Był to cudowny okres w naszym małżeństwie, błogosławiony czas. W trakcie jego choroby jeździłam co miesiąc do Gliwic na msze z modlitwą o uzdrowienie. Potem zaczęłam chodzić na uwielbienie do Kościoła św. Kamila w Zabrze. Podczas jednego z takich spotkań mąż oddał życie Jezusowi. Po jego śmierci nadal chodzę na spotkania i dziękuję Bogu za to, co mam.

Jak odczuwasz Bożą obecność na co dzień?

Na co dzień doświadczam Boga, czując głęboki pokój serca. Jestem przekonana, że zmartwienie nie pochodzi od Boga. Nie boję się tego, co przede mną, bo wiem, że Bóg ma dla mnie najlepszy plan.

Czy doświadczyłaś uzdrowienia fizycznego bądź duchowego?

Czuję, że coraz bardziej zbliżam się do Boga, małymi kroczkami, co uważam za uzdrowienie duchowe. Doświadczyłam też uzdrowienia fizycznego. Rok temu byłam w szpitalu. Miałam problemy z jelitami. Przeprowadzono u mnie tomografię, planowano też kolonoskopię, ale najbliższe terminy były za miesiąc. Na drugi dzień lekarz do mnie przyszedł i powiedział, że coś trzeba sprawdzić, bo wyszły jakieś nacieki. Nie wiem, co podejrzewali lekarze, ale było to coś poważnego, bo wcześniej mówili, że nie mają terminów na kolonoskopię, a po pierwszym badaniu zdecydowali, że przeprowadzą ją u mnie za 2 dni. Ja się tego nie wystraszyłam. Czytałam wówczas książkę Marii Vadi. Pod koniec autorka opisała, że kiedy była tuż przed kolonoskopią, poszła na uwielbienie i przyjęła uzdrowienie. Postanowiłam, że też będę dziękować za uzdrowienie. Poszłam do kaplicy na modlitwę. Kiedy było po badaniu, lekarz przyszedł do mnie i stwierdził, że nie wie, co się stało, ale nie ma żadnych śladów nacieków. Powiedział, że jestem zdrowa i kazał przyjść do kontroli za rok.

Co daje Ci uczestnictwo we wspólnocie?

Uczestnictwo we wspólnocie prowadzi mnie do Boga, daje mi pokój. To także miejsce, gdzie mam z kim rozmawiać o Jezusie. Bóg działa też przez innych, np. przez osoby z mojej grupki dzielenia. Dzięki wspólnocie, choć jestem sama (bez męża – przyp. red.), nie czuję się samotna.

ciąg dalszy na 3 stronie